Radość małżeńska Wilusia.

Żonka Wilusia leje, że zawiódł jej nadzieje.



Wydawca: Adam Słupecki, Drewniana 11.
Nabywać można: Żelazna 89 i Stare Miasto 34.

10% czystego zysku na Kom. sanitarny.



Kołysanka.

Luli, luli, śpij, dziecino,
Modre oczka zmruż! —
Krwawo rzeki polskie płyną,
Wiatr gra echem burz.

Ani domu, ani chleba
Nie masz, synku, ty...

Duchem twoim jest strop nieba,
Chlebem — matki łzy.

Luli, luli... Niechaj drzemie
Mały synuś mój!
Zdeptał, zniszczył polską ziemię
Prusak — podły zbój.

Próżno, synku, wzywasz taty,
Smutkiem głos twój drży...
Już nie wróci on do chaty
W cichym grobie śpi.

Luli, luli, moje złoto,
Wkoło nędza, chłód,
Prusak zrobił cię sierotą
I skazał na głód.

Żyć będziemy w smutku, w trudzie,
Gdy nasz promień zgasł,
Ale synku, dobrzy ludzie,
Nie opuszczą nas.

Luli, synku mój!... zdaleka
Słychać tentent, huk...
To z Mazowsza pól ucieka
Nasz zaklęty wróg.

Za nim groza krwawych szlaków
Przed nim mroczna noc,
Bo nad czarną moc prusaków
Większa Boża moc.

Krakowiaki wojenne.

Lecą bomby, lecą!
Na łeb i na szyję,
Ale za nie wkrótce
Podły prusak zgnije!

Chcieli wziąć Warszawę
Pruskie jenerały,
Lecz zamiast Warszawy —
Wzięli tęgie wały...

Nie może spać Wiluś,
Bo go trapią zmory,
A na to lekarstwa
Nie mają doktory...

Leci aeroplan,
Tłum go bacznie śledzi
I widzi, że pruski
W nim bandyta siedzi...

Bili nas prusacy
Wciąż kolczastym prętem,
A my dziś rachunek
Płacimy z procentem...

Kochamy, jak nigdy,
Naszą polską ziemię,
Skoro prać nam dano
Na niej szwabów plemię!

Jojne.

Jestem sobi żydek Jojne,
Majn kopf ist zer git, —
Jak tu ogłoszyli wojne,
Wikazałem spryt.

Żydek jest nie na to w szwecie,
Cobi szedł wojować —
Cham wojuje, a un przecie,
Muszy czymś handlować.

Zaraz więc w mobylizacje,
Wijechałem nocą,
Ny, może nie miałem racje?
Siedżyć tutaj po co? —

Cobi mi karabin dali
Mit cejen naboje? --
A potym strzelać kazali?
— Ja sze tego boje...

Chłop jest na to cobi się bić,
Na te głupie wojne,
Ja tam mógłbym sze zaziębić —
Jam jest żydek Jojne.



Turek głupi.

(na melodję: „nie zawracaj kontrafałdy").

Turek głupi więc dostaje
Lanie jak się patrzy,
Rosja, Francja, Anglja razem
Spiorą go raz, dwa, trzy..,

Chciało mu się bombardować
Rosyjskie wybrzeże
Lecz na samem już początku
Wały od nas bierze.

Chociaż męką piekieł grozi,
Turek głowa słaba,
Arabom co z Francją biją —
Barbarzyńcę szwaba;

Lecz na głupie turka słowa
Arab już nie zważa,
Bije niemca bo im również,
Jak innym zagraża.

Za to turku, żeś usłuchał
Szwabskich przyjacieli,
W krótkim czasie się pozbędziesz
Swoich „Dardaneli".

Już je flota sprzymierzona
Dzielnie bombarduje,
Później zaś Konstantynopol
Twój zaatakuje.

Ileś tylko wojen miewał,
Zawsze byłeś grzany,
Teraz przyszedł koniec na cię,
Turku zwarjowany.

Tysiąc walecznych.

Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę
Aby prusaków barbarzyńskich zgnieść,
Z odwagą w sercu idą w boje krwawe
Za honor ziemi i oręża część!

Zapał i męstwo czerpią z cnej podniety:
„Ramię z ramieniem, naprzód — na bagnety!“

Choć podły prusak zajął Jasną-Górę,
I chociaż Kalisz cały w gruzach leży,
Zamiast rozpaczać wznieśmy serca w górę
Wszak dzielnych mamy obrońców-żołnierzy,

Co zapał, męstwo czerpią z cnej podniety:
„Ramię z ramieniem — naprzód, na bagnety!“

Już się wróg cofa, już koniec nadchodzi,
Pękną niewoli niemieckiej kajdany,
Wkrótce świat cały znowuż się odrodzi
Bratnią miłością ludów pojednany.

Więc zapał, męstwo, czerpmy z cnej podniety
„Ramię z ramieniem — naprzód, na bagnety!“

Tam na północy.

(na melodję: „Sternika“)

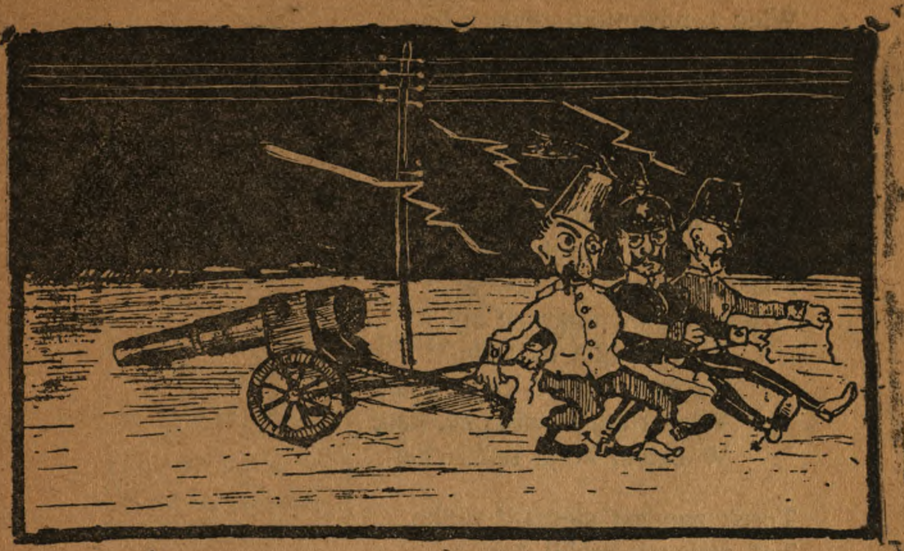
Tam na północy u Niemna brzegów
Walki toczyły się srogie,
A chociaż padło wiele szeregów
Lecz cofły się wojska wrogie.

Bój był tak wielki, że wieki całe
Walk takich nie pomną wcale,
Nasi żołnierze zyskali chwałę
Szerząc śmierć w pruskiej nawale.

Niemen się od krwi rumienił cały,
Tylu tam niemców zginęło,
Wszędzie ciał stosy wielkie leżały
Choć wiele Niemnem spłynęło.

Świetne zwycięstwo naszych żołnierzy
W głośnym się echu odbiło;
Wiele tysięcy germanów leży
I wiele się potopiło.

Chciał prusak dziki zdobyć tę ziemię
Lecz próżno wytężał siły,
Zaginąć musi germańskie plemię
Godziny dla nich wybiły.



Pędzi trójka.

Pędzi trójka jak szalona,
Dniem i nocą w krwawy bój:
Wiluś, Franio i Mahomet
Choć im wszędzie krzyczą stój.
Ej, ta trójka oszalała
Chciała zdobyć cały świat,
Więc rujnuje, niszczy, pali,
W całym kraju setki chat.

Wiluś zdobyć chciał Warszawę
I na Paryż też chęć miał,
Wszędzie jednak dostał baty,
Więc z powrotem żywo zwiał.
Ej, ta trójka oszalała
Chciała zdobyć cały świat,
Więc rujnuje, niszczy, pali,
W całym kraju setki chat.

Franio Belgrad bombarduje
Już miesięcy całych trzy
Miast zdobywać — ustępuje
O tem wiemy wszyscy my.
Ej, ta trójka oszalała
Chciała zdobyć cały świat,
Więc rujnuje, niszczy, pali,
W całym kraju setki chat.

Turek zamiast siedzieć cicho
Też wojenny zrobił gest,
Ale biedak snać ma pecha,
Bo go stale kropią fest.
Ej, ta trójka oszalała
Chciała zdobyć cały świat,
Więc rujnuje, niszczy, pali,
W całym kraju setki chat.

Ja rzec mogę ze swej strony,
Wilu, Franiu, Mahomecie,
Że zwycięstwo wasze pewne —
Lecz chyba na tamtym świecie.
Ej, ta trójka oszalała
Chciała zdobyć cały świat,

Więc rujnuje, niszczy, pali,
W całym kraju setki chat.

Leją Wila, leją...

(na melodję: „Umarł Maciek umarł").

Leją Wila leją
Komu się podoba,
Choć mu pomagają
Franio z Turkiem oba
Ale w szwabie taka dusza
Choć go piorą wciąż się rusza
Oj dana, dana, dana,
Dana, dana!

Trzy miesiące temu
Wiluś opowiadał,
Że on Europą
Całą będzie władał
Więc chciał zabrać nam Warszawę
Lecz mu „bańki" dalim klawe
Oj dana, dana, dana,
Dana, dana!

A chwalił się chwalił,
Że na imieniny
Zdobyć ci ją musi
Dla swej kobieciny
Bo w Berlinie głód już taki,
Że żrą szczury i sobaki
Oj dana, dana, dana,
Dana, dana!

Warszawy nie zdobył
Więc jego kobita,
Zjada wraz z innymi
Szczury, psy i kwita
Pijąc przy tem, szwabska dusza
Pomyje za Haberbusza,
Oj dana, dana, dana,
Dana, dana!

Leciał Wiluś...

Leciał Wiluś do Warszawy
Miał na plecach bęben klawy,
Chciał w Piasecznie wieś podpalić,
Zaczęła go Rosja walić.
Obejrzał się, złamał nogę,
Dalej lecieć już nie mogę;
Chciał on bęben z pleców zrzucić,
Zaczęła go Rosja młócić.
Jeden z rosjan w łeb go pałą,
Anglik krzyczy: to zamało!
A francuz go bęben tłoczy,
Aż mu na wierzch wyszły oczy.
Polak pędzel już szykuje:
Smołą ślepie mu smaruje.
Wiluś krzyczy: nic nie widzę!
Do Warszawy przyjść się wstydzę...



Ucieczka Wilusia z Częstochowy.

Wlazł Wiluś do Częstochowy
I zajada tam śniadanie.
Bierzmy siostry się do dzieła:
Wyprawimy mu dziś lanie,

Jedna w łeb go garem wali,
Druga haczyk trzyma dalej,
Trzecia łapie kij sękaty,
Patrzaj szwabie: na twe gnaty

Dalej szwabie z Częstochowy,
Dosyć twego panowania,
Wnet ci utniem kawał ryja
I nie zdążysz zjeść śniadania.

Ze sołdatem nie opłata,
Bierzmy się za oficera,
Jak dostanie w kark kamieniem,
Aż mu na wierzch wyjdzie nera.

Oficerze, szwabska świnio,
Z nami już nie zanocujesz;
Musisz zabrać swoje wojsko,
Do Berlina powędrujesz.

Klęska Wilhelma.

Dumny ze zwycięstw w Ljeżu i Brukseli,
Krwi się we Francji nażłopawszy wbród,
Z furją wściekłości, pamiętnej niedzieli,
Pod mazowiecki Prusak podszedł gród.
Ustawił w szańcach pod miastem armaty
I żądzą żeru odurzony złą,
Chciał jak to było przed stu z górą laty,
Naszą Warszawę wziąć pod władzę swą.

Warszawa głucho w swych posadach drżała
I starych murów zatrzęsła się pleśń,

Przez tydzień z hukiem grały pruskie działa
Swoją przeklętą barbarzyńską pieśń.
Już się zdawało, że lada godziny
Podejdzie Prusak do Warszawy wrót,
W górze latały wściekle Zeppeliny,
Puszczając bomby na bezbronny lud.

My wobec najścia staliśmy bezradni,
W ponurych myśli pogrążeni toń,
Patrząc z boleścią, jak krzyżacy zdradni,
Po serce Polski wyciągają dłoń.
I chciało nam się wejść w bojową burzę,
Z której ma powstać lepszy świata ład
I pruskim zbirom odpłacić na skórze
Za szereg gwałtów, podłości i zdrad.

Nie zostaliśmy jednak w bezczynności
Pośród wojennych piorunowych ech.
Kiedy po pomoc biegł z sąsiednich włości
Kmieć z swym dobytkiem z pod płonących strzech.
Powaga chwili zorała nam czoła,
A błahe myśli zbiegły z głębi dusz,
Gdy otaczały Warszawę dokoła
Dymy pożarów i krwi bratniej kurz.

Niebo zabłysło łun ognistą wstęgą,
Po wojsk swych trupach stąpał pruski but,
Wreszcie się cofnął, zgnieciony potęgą
Masy, co płynie, niby fala wód.
I nie porażka klęską jest dla niego,
Nie fakt, iż nie wziął Warszawy w swą sieć,
Lecz to, że sławę niezwyciężonego,
Którą, w świat wmawiał, przestał odtąd mieć.

Ujrzawszy wtedy rozbite marzenia,
Za rzek osłonę cofnął się co tchu,
Może on Polsce mówi: „do widzenia“,
Ale my: „żegnaj“, powiadamy mu.
Zanim powróci w swe rodzinne strony,
Razem z kulturą rozbójniczą swą,
Niechaj go kruki rozdziobią i wrony
I niech popłynie Wisła pruską krwią.

KONIEC.

TREŚĆ.

Odbito w Drukarni Krajowej, Żelazna 89.

Дозволено Военною Цензурою. Варшава, 29 октября 1914 г.